

Apostolstwo i literatura

Tadeusz Witkowski

Przez dwadzieścia pięć lat polscy czytelnicy zdążyli oswoić się z myślą, że oto najwyższy dostojnik kościoła katolickiego okazuje się również być dramaturgiem i poetą, gdy przychodzi jednak do oceny wartości jego wierszy i umiejscowienia ich w kontekście dorobku innych polskich autorów, wielu zapewne popada w duchowe rozterki. Co prawda, przed trzydziestu z grubsza laty byłem świadkiem, jak jeden z dobrze zapowiadających się krytyków Nowej Fali wziął nazwisko Andrzej Jawień za pseudonim młodego Herberta, nie sądzę jednak, aby z tej pomyłki należało wyciągać jakieś daleko idące wnioski. Z dużą rezerwą trzeba by się też odnieść do opinii osób, które z reguły o wszystkim, co dotyczy polskiego papieża, potrafią mówić wyłącznie w pozycji Jana Styki (tego, co, jak głosi anegdota, został upomniany przez Pana Boga słowami: „Styka, ty mnie nie maluj na klęczkach, ty mnie maluj dobrze!”). Czy jednak wszelkie reakcje w formie dyskretnego milczenia muszą znaczyć tyle, co opinia Sandauera, wedle której Wojtyła jako pisarz miał być tylko niewiele znaczącym epigonem Młodej Polski? Czy źródłem nieporozumień i kłopotów nie jest po prostu brak wyrazistego paradygmatu lektury wierszy papieża? Jeśli miarą wartości utworów poetyckich wychodzących spod piór polskich autorów ma być sukces porównywalny z osiągnięciami Miłosa, Herberta, Różewicza i Szymborskiej, niejednemu spośród czytelników zastanawiających się nad miejscem Karola Wojtyły w poezji polskiej muszą, oczywiście, nasunąć się wątpliwości. Tyle że w tym wypadku mamy do czynienia z autorem, który piastuje stanowisko głowy kościoła określanego w modlitwie jako „święty, powszechny i apostołski” i bynajmniej nie pretenduje do roli noblisty w literaturze ani też do roli reformatora języka poetyckiego. Przed wystawieniem mu oceny za wiersze warto by więc zastanowić się, o co i jak pytać, żeby pytanie miało w ogóle jakiś sens.

Nie ulega kwestii, że charakter poezji Wojtyły określa funkcja, jaką pełnią uprawiane przez niego gatunki i style, te zaś, choć nie są odzwierciedleniem odkrywczej pasji w

dziedzinie estetyki, nie należą wcale do łatwo przyswajalnych i mogą utrudnić rozumienie wierszy.

Spośród obiegowych opinii na temat polskiej poezji minionego stulecia najbardziej użyteczne w kontekście rozważań o działalności pisarskiej Karola Wojtyły i Jana Pawła II wydaje mi się twierdzenie, że jest ona niezwykle finezyjną formą „dawania świadectwa” temu, co, jak to określił kiedyś Stanisław Barańczak, działa się w zbiorowej świadomości Polaków. Kiedy pojawia się imię polskiego papieża, na myśl przychodzi natychmiast ewangeliczne „dać świadectwo prawdzie”, ale także korespondujące ze słowami Chrystusa pytanie „cóż jest prawda?” wypowiedziane przez Poncjusza Piłata (pytanie, które samo przez się musi się narzucić również w kontekście rozważań o poezji w ogóle). Można sobie łatwo wyobrazić, iż ów rzymski namiestnik (kształcony zapewne na wzorach antycznej retoryki) nie miałby większych kłopotów ze zdefiniowaniem prawdy w rozumieniu *adaequatio*, musiał bowiem znać to klasyczne pojęcie, oznaczające zgodność wypowiedzi z faktycznym stanem rzeczy. Problem w tym, iż nie potrafił on pojąć, czym jest prawda jako *revelatio*, jako **odsłonięcie** czegoś, co pozostaje w bezpośrednim związku z absolutem. Mimo upływu blisko dwóch tysięcy lat, to drugie rozumienie ciągle nastrocza trudności. Akt odsłaniania tego, co uwewnętrznione, nie zawsze bowiem staje się elementem systemu racjonalnych pojęć, nie zawsze da się przekodować w całości na język etyki, często dokonuje się w słowach i zdaniach zrywających z regułami prawdopodobieństwa, z zasadami logicznego wynikania, przepisami retoryki i klasycystycznymi normami tworzenia.

Krańcowo niezrozumiałą postać przybierała przez stulecia owa „odsłaniana prawda” w wypowiedziach proroków i poetów nawiązujących do tradycji profetycznej, tam przede wszystkim, gdzie dominującą rolę odgrywała poetyka wizji, gdzie proste zdania przenosiły czytelnika w żywioł czystej liryki, w świat obrazów, które wymykają się znanym regulatywnym miarom.

Potem ujrzałem wielki biały tron
i na nim Zasiadającego,

od którego oblicza uciekała ziemia i niebo,
a miejsca dla nich nie znaleziono.

Ap 20, 11

To z Apokalipsy św. Jana. A to Krasiński:

I ujrzałem Archanioła
Postać w bieli i w purpurze,
Znad klęczących ludów koła
Podnoszącą się ku górze!
Obrócone wzwyż jej oczy,
Lecz ku Duchów-Ludów stronie
Wyciągnięte na dół dłonie;
I tak znika wśród przezroczy!

Przedświt

Poetyka wizji nie jest obca dwudziestowiecznej poezji polskiej. Styl bazujący na rozumieniu prawdy jako *revelatio* stał się w czasach dzisiejszych niemalże powszechnym dobrem poetyckim; tyle, że oderwał się od swych profetycznych korzeni przybierając różne wcielenia: symbolistyczne, surrealistyczne, ekspresjonistyczne, katastroficzne... Można go również rozpoznać w lirykach Wojtyły. W *Pieśni o Bogu ukrytym* czytamy:

Ktoś się długo pochylał nade mną.
Cień nie ciążył na krawędziach brwi.
Jakby światło pełne zieleni,
Jakby zieleń, lecz bez odcieni,
Zieleń niewysłowiona, oparta na kroplach krwi.

Różnica polega na tym, iż w lirykach Wojtyły styl wizyjnych proroctw jest czymś więcej niż literacką stylizacją i nie daje się przyporządkować żadnemu ze wspomnianych nurtów. By go właściwie zrozumieć trzeba sięgnąć bezpośrednio do profetycznych źródeł.

Wydawnictwo Uniwersytetu im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego opublikowało w tym roku zbiorek „przed-papieskich” utworów Wojtyły *Ukryty blask*.¹ O ile dobrze zrozumiałem intencję wydawców tego dziełka i księdza Jana Sochonia, który dokonał wyboru wierszy oraz napisał posłowie do książki, jest ono próbą przybliżenia owego profetyczno-mistycznego bieguna twórczości Wojtyły i pełniejszego pokazania podskórnego nurtu liryki ukrytej pod powierzchnią dyskursu. *Ukryty blask* zawiera utwory i fragmenty utworów, które w sposób szczególny i w stopniu większym niż inne prace Wojtyły apelują do czytelniczej wrażliwości na materialne piękno otaczającego nas świata, ale też łącząc ekstatyczne wyznanie z opisem przedmiotów, wizję z kontemplacją, ukazują jego wymiar transcendentny.

Kilka miesięcy temu ukazało się ponadto nowe dzieło Jana Pawła II *Tryptyk rzymski*,² poemat medytacyjny z gatunku rozważań przypominających traktat bądź dyskurs filozoficzno-teologiczny. *Tryptyk...* to swego rodzaju synteza całego dorobku Wojtyły; w sumie — dosyć dziwny utwór, w którym dochodzi do stopienia się różnych głosów: papieża Jana Pawła II, Michała Anioła, Abrahama... Jest to wypowiedź o początku i końcu, o zstępowaniu i zarazem wchodzeniu pod górę, o zwątpieniu i nadziei. W swoim temacie, w swojej wielogłosowości i w idei powrotu do przedwiecznego źródła przypomina on trochę *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada Miłosza*. W konstrukcji pozostaje jednak formą sakralną, tryptykiem.

Zwieńczeniem sensualnych, metafizyczno-egzystencjalnych wątków znanych z wcześniejszych wierszy Wojtyły jest wizyjny dwuwiersz otwierający poemat:

Zatoka lasu zstępuje
W rytmie górskich potoków

Ale wizja przechodzi natychmiast w dyskursywne wyznanie:

Ten rytm objawia mi Ciebie
Przedwieczne Słowo.
Jakże przedziwne jest Twoje milczenie

We wszystkim, czym zewsząd przemawia
Stworzony świat...

Tryptyk jest jednocześnie wypowiedzią liryczną, teologiczną i filozoficzną. Łączy impresje osoby oglądającej polichromię sykstyńską z rozważaniem nad Księgą Rodzaju i ofiarą Abrahama, nad stworzeniem świata i Sądem ostatecznym.

Czy świadectwa tego rodzaju mogą być oceniane pod kątem ich wkładu do rozwoju form artystycznych? Oczywiście, że mogą. Nie należy jednak zapominać, że ów „wkład” może być po prostu dziełem przypadku, niekoniecznie środkiem prowadzącym do celu i z całą pewnością nigdy celem samym w sobie. W polifonii głosów, które dają się w tym poemacie rozpoznać, jeden ma bowiem szczególne znaczenie: głos następcy Piotra apostoła. Traktaty teologiczne pozostają dziełami teologów, traktaty filozoficzne dziełami filozofów, traktaty poetyckie dziełami poetów. Wypowiedź apostoła posługującego się formą wiersza czy traktatu w swojej głębokiej strukturze pozostanie zawsze dwugłosem. Pod powierzchnią jego słów, kryje się bowiem usytuowany poza czasem głos wieczności. Może on przybrać postać moralnego imperatywu, filozoficznego dyskursu, lirycznego wyznania, profetycznej wizji wreszcie i być rozpoznany jako sztuka pisana przez małe lub duże „S”. Ale sztuka pozostanie w takich wypadkach następstwem inspiracji, efektem czegoś, co Mickiewicz zamknął kiedyś w swoich *Zdaniach i uwagach* w formę dwuwiersza pod tytułem *Apostolstwo i filozofia*:

Filozof uczniom własnej nauki udziela:
Apostoł tylko świadkiem jest nauczyciela.

Nota edytorska: Tekst przygotowany na okoliczność promocji książki Karola Wojtyły *Ukryty blask*. Promocja miała miejsce 28 maja 2003 r. w auli im. Jana Pawła II Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. W dwugłosie o poezji Karola Wojtyły wziął udział obok autora niniejszego tekstu ks. prof. dr hab. Jan Sochoń. Wybrane fragmenty tomiku recytował Krzysztof Kolberger. Artykuł ukazał się drukiem w „Nowej Okolicy Poetów”, nr 14 (4/2003).

Przypisy

- ¹ K. Wojtyła, *Ukryty blask*, Warszawa: Wydawnictwo Kardynała Stefana Wyszyńskiego, 2003.
- ² Jan Paweł II, *Tryptyk rzymski*, Kraków: Wydawnictwo Świętego Stanisława BM Archidiecezji Krakowskiej, 2003.